

## *Morowa zaraza w Żarach*

Dawnymi czasy często nawiedzała ziemię śląską zaraza pochłaniająca tysiące ofiar. Lud śląski nazywał ją Morą i przedstawiał ją sobie jako białą ubraną kobietę, która wędrowała od wsi do wsi, przynosząc śmierć i żalobę. Mora była ongiś boginią, a za siedzibę obrała sobie była jedno ze wzgórz w okolicy Żar. Miejscowa ludność szła z pielgrzymkami na to wzgórze, przynosząc Morze w ofierze gotowane mleko i wonne zioła i paląc tam ogień na jej cześć, aby mocą swoją chroniła bydło od pomoru. Na sąsiednim wzgórzu, które z pierwszym miało być niegdyś połączone podziemnym przejściem, zamieszkiwali ponoć dawniej kapłani Mory, strzegąc świętego źródła.

W roku 1566 wybuchła w Żarach zaraza z niespotykaną dotąd siłą. Zrozpaczeni mieszczanie, widząc obfite żniwo śmierci, postanowili jakoś pozbyć się tej klęski. Gdy jeden z nich, stary i mądry człowiek, poczuł pierwsze oznaki choroby i zbliżającej się śmierci, rzekł:

- Zamknijcie mnie w moim domu wraz z domownikami. Niedługo i tak umrę ja i wszyscy, którzy mnie będą pielęgnować, więc Mora przez cały ten czas nie opuści naszego domu. Wy zaś otoczcie dom i czuwajcie: gdy ostatni z jego mieszkańców wyzionie ducha, podłóżcie ogień! Może z domem i naszymi martwymi ciałami spłonie i przeklęta Mora, może już was przynajmniej dręczyć nie będzie.

Mieszczanie posłuchali rady starego i ponoć rzeczywiście zaraza ustała. Dłuższy jeszcze czas mówiono potem w okolicy Żar:

- Jakże będzie można teraz umrzeć, skoro w Żarach spalili śmierć!

Ale nie na długo ustało tu złowrogie panowanie Mory. Już w 1602 roku ponownie rozszalała się zaraza wśród ludności wsi położonych między Żarami i Lubskiem. Starzy postanowili wówczas zastosować dawny, od wieków znany obrzęd, który miał ich ochronić przed klęską. Wybrano dwóch młodych, niewinnych chłopców, jedną wdowę, która już od siedmiu lat żyła we wdowim stanie i sześć dziewic. Wszyscy oni zgromadzili się na końcu wsi o północy, nie odzywając się ani słowem. Jeden z młodzieńców zatoczył krąg uschniętą różdżką. Do koła weszły kobiety i rozebrały się do naga. Następnie wdowa z różdżką w ręku poszła przodem, a dziewczęta zaprzęgnięto do pług, którym jeden z młodzieńców wyorywał bruzdę, gdy tymczasem drugi pilnował złożonych ubrań. Takim pochodem okrążono całą wieś trzykrotnie i oborano ją bruzdami. Po ukończeniu pracy wszyscy w grobowym milczeniu wrócili do wsi. Ale Mora nie uległa się widać tych czarów, gdyż zabrała jeszcze wiele ofiar, zanim zaraza ostatecznie wygasła.

\* \* \*

Znana w tradycyjnych wierzeniach ludów słowiańskich Mora żyje jeszcze do dziś w pamięci niektórych starców jako duch duszący ludzi nocą. Próbę gaszenia pożaru przez taniec nagiej dziewicy z obrazem świętym w ręku wokół płonącego budynku zanotowane jeszcze przed niewiele laty w Rzeszowskim.

Są to stare wierzenia ludu polskiego i pochodzą z czasów, gdy zaraza była czymś nieuniknionym i niewytłumaczalnym. Taniec nagich dziewcząt wiązał się (i wiąże się do dziś np. u wielu ludów Afryki) w obrzędami wtajemniczenia w obowiązki płci w rodzinie i w życiu społecznym. Ponieważ cały obrzęd odbywa się w atmosferze czarodziejskiej tajemnicy, przeto i jego elementom przypisywano znaczenie magiczne.